

Prokuratura sprawdzi billingi szefa BOR

28 listopada 2011

Prokuratorzy prowadzący śledztwo dotyczące organizacji lotu Tu-154M z 10 kwietnia wystąpili o udostępnienie billingów szefa BOR oraz jego podwładnych.

Jak podaje „Super Express”, śledczy chcą sprawdzić z kim i kiedy rozmawiał przez telefon komórkowy gen. Marian Janicki. W tym celu prokuratura prowadząca śledztwo ws. organizacji lotu Tu-154M z 10 kwietnia wystąpiła o udostępnienie billingów prywatnego i służbowego telefonu szefa BOR oraz jego podwładnych. Łącznie śledczy wystąpili o billingi siedmiu numerów telefonów.

Z ustaleń tvn24.pl wynika, że prokuratura chce kompleksowo ustalić jak wyglądała komunikacja między funkcjonariuszami BOR po tym, jak doszło do katastrofy smoleńskiej.

W tym kontekście szczególnie wymowna jest wypowiedź oficera BOR, który w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” zwracał uwagę na liczne nieprawidłowości w strukturach Biura Ochrony Rządu.

– Gdyby gen. BOR dostał informację – a według mnie na pewno taką dostał – że lotnisko nie jest przygotowane (mówili o tym koledzy, którzy przyjechali stamtąd) – powinien na piśmie poinformować o tym ministra spraw wewnętrznych i premiera. Powinien znaleźć się tam dopisek: „Proszę zrobić wszystko, żeby w jakikolwiek sposób – czy to drogą radiową, czy telefoniczną – poinformować załogę lotu PLF 101, że lotnisko Siewiernyj jest nieprzygotowane. Zabraniam posadzenia samolotu”. Gdyby Janicki tak zrobił, to sądzę, że informacja do czasu lądowania dotarłaby do załogi. Od kolegów z przygotowania wiem, że była możliwość lądowania na innym lotnisku. Jeżeli gen. Janicki nie powiadomił o niezabezpieczeniu lotniska ministra i premiera, to ma sobie

coś do zarzucenia – tłumaczy rozmówca „Naszego Dziennika”.

Oficer BOR w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” zwrócił też uwagę na podział obowiązków funkcjonariuszy odpowiedzialnych za przygotowanie wizyty 10 kwietnia 2010 roku.

– Wszyscy wiedzą w BOR, że lotnisko w Smoleńsku nie było przygotowane. Zresztą to zostało powiedziane oficjalnie. Wszyscy wiedzą ponadto, że funkcjonariusze nie zostali wpuszczeni na płytę lotniska, i to też nie jest tajemnica. Wszyscy wiedzą, że ci, którzy byli na lotnisku i rzekomo zostali poproszeni o jakieś sprawdzenie, nie mogli tego zrobić. Nie ma takich procedur, żeby funkcjonariusz oddelegowany do MSZ albo na placówkę zagraniczną wykonywał inne zadania. Istnieją instrukcje ochrony placówek dyplomatycznych, gdzie jest jasno określone, jakie zadania należą do funkcjonariuszy BOR. Jeżeli ktoś został oddelegowany i wozi ambasadora, jest tylko i wyłącznie kierowcą. Jeżeli wykonuje obowiązki kierowcy, nie może być człowiekiem od przygotowań wizyty, ponieważ nie ma takiej wiedzy – tłumaczy w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” funkcjonariusz Biura Ochrony Rządu.

Opracowanie: pł

Na podstawie: Super Express, tvn24.pl, Nasz Dziennik

Źródło: Niezalezna.pl